



Nr. 17.

NIĆ Z „GÓRY”

Człowiek w zmartwieniu, chorobie, tęsknocie, ubóstwie, zwykł szukać pomocy lub pociechy, tam w górze, u Boga, który jest Ojcem jego najlepszym; i jeśli ufa Mu szczerze, to doczeka się prędzej czy później wysłuchania prośb swoich, otuchy i pokrzepienia, choćby nie każde jego pragnienie wypełnionem zostało. Bo to już tajemnica Bożych wyroków w tem, co nam ma być dane i co odmówione, gdyż nieraz prosimy Boga o to, co szkodliwem jest w samej rzeczy, choć nam jest upragnione i największem szczęściem się wydaje. To tylko jest pewnem, że gdy o godziwe rzeczy Go błagamy, a z wiarą, to nigdy modlitwą taką nie wzgardzi. Trzymajmyż się przedewszystkiem w modlitwie i w czynach tej drogi, jaką nam Pan Jezus wskazał słowami: „Szukajcie tedy królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta przydana wam będzie”. — Więc starać się mamy głównie o szerzenie dobrego, w sobie i drugich, a ta reszta, tj: zdrowie, spokój domowy, byt materialny, pociecha z dzieci itd. — będzie nam dana w dodatku, jako nagroda dobrej naszej woli. Kto tedy wyłącznie prosi Boga o dostatki, wy-

gody i inne dobra dla ciała lub pychy swej pożądane, od tego usuwają się dobra duchowe, ta łączność z Bogiem, która jest niejako nitką idącą do nas z góry i utrzymującą całe nasze moralne jestestwo. Dopóty coś warci jesteśmy, dopóki ta nić niebieska wiąże nas z Bogiem. Jeśli się przerwie, zostajemy w ciemnościach i tracimy wątek życia prawdziwego. Wtedy z góry nic już do duszy naszej nie przyjdzie, bo sami drogę temu przecięliśmy.

Bywa na świecie, iż człowiek zdolnością, pracowitością i uczciwością dorabia się dobrobytu. Ufa Bogu, którego prosi o pomoc i błogosławieństwo i ten najlepszy Ojciec udziela mu ich. Doszedł on do niezależności, wie dzie mu się coraz lepiej — aż w końcu doszedłszy celu swoich pożądań, w dostatku i uciechach, zapomina coraz bardziej o tem, kto jest dawcą tych dobrodziejstw, kto mu poszczęścił w zbiegach — i przychodzi do tego, iż doro bek swój uważa już za swoją wyłączną własność, którą zdobył sprytem i zabiegliwością; uważa, że ma do niego prawo zupełne, bo jest nad nim panem i posiada czem; zaczyna bardziej ozięble zwracać się

ku Bogu, myśląc, że już nie ma Go o co teraz prosić, gdy zbożać się i nic nie potrzebuje i wreszcie, serce jego twardnieje, cnota, pracowitość, rzetelność już w jego oczach wartość tracić zaczynają, jako niepotrzebne — i staje się nieraz zimnym, twardym samolubem, co żyje tylko dla siebie lub dla najbliższej tylko rodziny i używając do syta tych dóbr doczesnych, obcy miłosierdziu i dobremu uczynkom, zrywa tę nitkę z góry idącą, po której z nieba spływa człowiekowi łaska i natchnienie — i w zaślepieniu, stając się niejako bożkiem dla samego siebie, w pysze i obojętności życie wiedzie do końca jałowe i nieużyteczne dla ogółu.

Poeta Kochanowski w jednym ze swoich utworów słusznie tak napisał:

„Człowiek zhardzieje
Gdy mu się dobrze dzieje“.

A przykłady tego mamy codziennie wszyscy przed oczyma.

Pewien pisarz szwedzki napisał piękną bajkę, w której robi trafne do tego zastosowanie, a która tak brzmi:

„Gdy przy końcu lata, snuły się w powietrzu białe pajęczyny, na jednej z takich nitek „z góry“ spuścił się na krzaki mały pajęczek i przytwierdziwszy ją do liści, zaczął wiązać swoją sieć na owady. Snuł cierpliwie i wytrwale swoje przedziwo i pajęczyna jego coraz to silniejsza i większa się stawiała. Łowił much dużo i wiodło mu się wysmienicie. W krótkim czasie, z mizernego, wędrownego pajęczka, zrobił się syty, wypasiony brzuchacz, wysysający wszystkie skrzydlate żyjątka, które wpadły w jego łapkę. Pewnego dnia, gdy niebo było pochmurne, muchy nie pokazały się, bo siedziały ukryte w liściach. Pająk, przywykły do sutego obiadu, czując wielki apetyt, wpadł w zły humor, patrząc na próżną sieć. Zaczął przechadzać się po pajęczynie, badać, czy się co w niej nie popsuło, oglądał ją na wszystkie strony, wreszcie spojrzał wyżej i spostrzegł ową nitkę z góry idącą, po której nieraz spływał do niego światło i ciepło. Snuł się w to miejsce, gdzie teraz był osiedlony. Nitka ta wydała mu się dziś całkiem nieznaną; zapomniał już, że ona go

tu przywiodła, że mu była pierwszą osnową do wielkiej jego sieci i główną jej podstawą. Zaczął rozważać:

— Cóż to za dziwne jakieś włókno, wiszące z góry, którego nawet początku nie mogę dojrzeć tak wysoko! Inne nici w mej pajęczynie, wiążą się, krzyżują, rozchodzą na boki i każda ma jakieś wyraźne przeznaczenie — a ta, jak się zdaje, wisi bez celu i całkiem jest niepotrzebna. Precz z tą nitką! — zawołał w gniewie i jednym zamachem, przeciął ją w powietrzu.

W tej samej chwili cała sieć zaczęła się chwiać, chylić w dół, aż wreszcie, jak potargany i zmięty łachman, padła na piasek, skąd wiatr pogał ją dalej na zadrę.

„Nitka z góry“ trzymała sieć całą, a gdy jej nie stało, poszło wszystko w ruinę“.

Bogaczu zaślepiiony! Czy zapomniesz, że Ten, z którym powinieneś się łączyć ciągle nicią wiary i cnoty — może w jednej chwili w puch rozbić gmach twego dobrobytu i powodzenia, które z Jego masz ręki? — a jeśli tego nie czyni, to dlatego, abyś jeszcze nawiązał tę nie zerwaną, czcząc Go za dobrodziejstwo i dobrze czyniąc drugim na ziemi!

JESIEŃ.

Idzie cicha, zadumana, blada,
Płaszczem z mgławic otulona wkoło;
Reszta liścia z drzew przed nią upada
I ozdabia jej biedziutkie czoło.

Szum gałęzi i chłodne zawieje
Zagłuszyły luby śpiew ptaszęcy,
Co zapęłniał nam pola i knieje;
Zda się jakby nie wrócił już więcej.

Jakiś dziwny smutek człowiek czuje,
Widząc w koło nagich drzew korony;
Mgła się tylko ponad niemi snuje,
Tu i owdzie kraczą szare wrony.

Już i serce ludzkie tak nie marzy,
Jako wówczas, kiedy kwitła wiosna;
Lecz i smucić ono się nie waży,
Bo znów pora nadejdzie radosna.

Wiemy, że znów pokryją się łąki
Stu barwami różnorodnych kwieci,
Że zanuć pieśń życia skowronki,
Na błękitie znów słońce zaświeci.
nadesłał *Robert Rydz* z Trinitatis.

Niezwyczajna kobieta.

Niedawno doniosły dzienniki o niezwykłym odznaczeniu przez miasto Londyn słynnej niegdyś przez swe miłosierdzie, panny Florencji Nightingale. Świat zapomniał już po części o tej, dziś już 88-letniej staruszcze; dopiero odznaczenie ze strony stolicy przypominało znów tę postać szlachetną.

Florencja Nightingale urodziła się w maju r. 1820 we Florencji, jako dziecko bogatej rodziny angielskiej. Jej matka była córką znanego miłośnika ludzkości angielskiego Wilhelma Smitha. Ojciec jej nazywał się właściwie Shore; gdy po szeregu szczęśliwych spekulacji doszedł do znacznego majątku, pozwolił sobie na zbytek zmiany nazwiska. Nazwisko wybrał sobie (nightingale znaczy słowik) i córce dał też osobliwe imię — na pamiątkę miasta, w którym nieszczęśliwie spędził lata.

Dziewczynka spędziła dzieciństwo samotnie we Włoszech. Jedynym jej towarzystwem były liczne lalki. Bawiła się jednak niemi inaczej, niż to zwykle dzieci czynią. Lalki te były zawsze chore, a mała Florenca leczyła je i pielęgnowała, robiła im okłady i nakładała bandaże. Nie tylko zresztą lalki otaczała opieką. Pewnego razu w jej obecności piesek złamał nogę. Florencja nałożyła mu natychmiast prawidłowy opatrunek, oparłszy złamaną nogę na kawałek drzewa i obwiązawszy mocno chustką. Innym razem znajomy chłopiec upadł i ciężko się skaleczył. Florencja zatamowała krew, przycisnąwszy mocno arterię i trzymała ją, póki nie przybył lekarz.

Gdy Florencja wyrosła na pannę, otworzyła się przed nią świetna karyera światowa. Była piękna, bogata, wykształcona. Ale świat jej nie nęcił — miała tylko jedno

pragnienie: służyć cierpiącej ludzkości. To też poświęciła się pielęgniarstwu. Pracowała i uczyła się w różnych szpitalach Europy, wreszcie w wieku lat 30 osiadła w Londynie i zajęła się organizacją pielęgniarek. Zaczęła się dla niej wtedy ciężka walka. Całe „towarzystwo“ londyńskie odwróciło się od niej; dozorcynie chorych pochodziły bowiem wtedy wyłącznie z kobiet upadłych i były w powszechnej wzdętych. Szykany i lekceważenie były jednak tylko nowym bodźcem do pracy dla dzielnej pionierki. Wkrótce otworzyła się przed nią sposobność zajaśnienia na szerokim widnokręgu.

28 marca 1854 r. zaczęła się wojna krymska. Angielskie ministerium wojny zaniedbało zupełnie służbę zdrowia w korpusie ekspedycyjnym — to też wkrótce zaczęły napływać do Londynu rozpaczliwe wieści o strasznym stanie rannych, wystawionych na skwar słoneczny, dręczonych przez owady, pozbawionych nieraz lekarstw i opatrunków. Lekarzów miało wojsko za mało, pielęgniarek nie było wcale.

Minister wojny Sidney Herbert zwrócił się wtedy do panny Nightingale z propozycją utworzenia korpusu pielęgniarek i udania się z nim na widownię wojny. Panna Nightingale w październiku wyruszyła już na Wschód wraz 300 pielęgniarkami. Czekano na nią przeszło 6 tysięcy rannych, a ilość ta z dniem każdym zwrastała. Ranni leżeli na ulicach, domy bowiem i lazarety były już przepełnione. Naturalnie, stan nieszczęśliwych był okropny.

Panna Nightingale wzięła się zaraz do pracy. Już jej samo pojawienie się, jej piękność i wesołość, działały zbawiennie na żołnierzy. Pracowała bez wytchnienia; przez pół roku sypiała tylko po 4 godziny na dobę. Ponadto musiała staczać ciągłe walki z intendanturą i lekarzami.

Tymczasem jednak sława dzielnej kobiety wzrastała z dniem każdym w Anglii. Gdy panna Nightingale zachorowała w obozie na cholere, wiadomości o jej zdrowiu czytane były tak samo pilnie, jak wieści z pola walki. A gdy wreszcie wyzdrowiała, uczczono to szeregiem zgromadzeń i

uroczystości. Słynna śpiewaczka. Jenny Lind, wystąpiła z projektem daru honorowego od całej Europy dla opiekunki chorych. Zebrano przeszło milion franków; na życzenie jednak panny Nightingale sumę tę obrócono na wsparcie dla ofiar wielkiej powodzi, której widownią była wtedy Francja.

Po powrocie do kraju panna Nightingale pracowała jeszcze przez lat kilkanaście nad organizacją pielęgnowania chorych, działając żywym słowem, przykładem i pisząc szereg prac w tym przedmiocie.

Przed laty czterdziestu usunęła się od życia publicznego. Żyła w ustroniu, powoli zapomniana. Przypomniła ją światu nadanie honorowego obywatelstwa Londynu — zaszczyt, którego przed nią jedna tylko dościsła kobieta.

Goniec.

(Z dawnych wspomnień.)

Galopem pędził jeździec przez rynek Starego Miasta, kierując się na plac Zamkowy. Koń, błotem i pianą okryty, muniur ułana również zabłocony, na białych rabatach ślady krwi.

— Z drogi, z drogi! — woła do gapiących się ludzi. — Raport wiozę!

Bodzie ostrogami konia, który już bokami robi i rżęży głucho. Biedny rumak ostatnich sił dobywa i w kilku susach przysadza rynek.

Na rynku przed straganem pani Maciejowej skupiła się gromadka ciekawych. Wyszedł gruby pan Jacenty, majster szewski, wyszedł stróż Grzegorz, wybiegł Walek, terminator pana Jacentego. Wszyscy zastanawiali się nad przyczyną pośpiechu ułana.

— Musiało się coś stać ważnego — zakończył mowę swoją pan Jacenty — ułan depesze powiózł. Biegnijmy pod zamek, tam się dowiemy.

— Biegnijmy — zawołał Walek, któremu ta propozycja bardzo do gustu przypadła.

— A ty tam poco, urwiesz — krzyknął nań pan Jacenty, zwracając się do chłopca — a do roboty, do warsztatu!

To mówiąc, podniósł swój kij w górę.

Lecz Walek zgrabnie odskoczył w bok, chroniąc się za stragan pani Maciejowej.

Pani Maciejowa zostawiła swój stragan na łasce Opatrzności i wszyscy ruszyli biegiem za ułanem. Walek tymczasem chwycił ze straganu dwie bułki i pobiegł do domu, zającując je po drodze.

Dojrzała go pani Maciejowa i rozpaczliwie chwyciła się za głowę.

— Skaranie Boskie! — krzyknęła zatrzymując biegnącego kłusem pana Jacentego. — Patrzcie, panie Jacenty, wasz hul-taj znowu bułkę ukradł ze straganu. O, o, patrzcie, jak zająca!

— To pilnuj aspani swego straganu — ofuknął się gniewnie pan Jacenty, sapiąc ciężko.

Zirytowana baba przystanęła w biegu i ujęła się w boki.

— Ludzie, patrzajcie! Będzie mi tu od „aspani“ wymyślał! Wielki pan, a jeść nie daje chłopakom, z głodu kraść muszą!

Nie wiadomo, na czymby się skończyła kłótnia sąsiadów, gdyby nie ciągle zwiększający się tłum, który wkrótce ich rozdzielił.

Tymczasem ułan wpadł jak burza na plac przed zamkiem i osadził spienionego konia. Lecz tu wyczerpały się siły człowieka i zwierzęcia — koń i jeździec runęli na ziemię.

— Ratujcie! — krzyknął osłabionym głosem — wiozę ważne depesze.

Zemdlął.

Z zamku wybiegło kilku adjutantów, wybiegł sam dowódca, nadbiegło mnóstwo ludzi. Podniesiono ułana z ziemi i ocucono. Ujrawszy generała, ostatnim wysiłkiem woli wyprostował się po wojskowemu, sięgnął w zanadrze i oddał mu papiery.

Dowódca schwytał papiery, rozerwał pieczęcie, czytał nerwowo, pospiesznie, w miarę czytania rozjaśniała się twarz jego.

Oficerowie i lud z zapartym oddechem wpatrywali się w twarz jego.

— Zwycięstwo! — krzyknął generał z uniesieniem — wielkie zwycięstwo! — mówił gorączkowo. — Nieprzyjaciół na głowę pobity, nasi go ścigają, siedem sztandarów nieprzyjacielskich, 16 armat. sześć tysięcy trupa, trzy tysiące jeńców! Spisali się zuchy!

Bystrem okiem spojrzał na ułana, który staniał się z osłabienia, chwiał się na nogach, a z piersi mu się krew sączyła.

— Dlaczego ciebie przysłali? Jesteś ranny, jak widzę. Czyż nie było w pułku zdrowego człowieka?

Ułan spojrzał gasnącym wzrokiem na generała.

— To ja sam, panie generale — mówił urywanym głosem. — Nasz pułk się odznaczył, w nagrodę miałem zawieźć wiadomość do Warszawy... Koń czekał osiodłany, a nikt nie wiedział, że dostałem pchnięcie w bok lancą.

Mówił coraz wolniej, oddech miał krótki, w piersiach mu grało.

— Utałem ranę przed pułkownikiem... Ja z Warszawy rodem... chciałem pierwszy przywieźć wiadomość pomyślną... wieść zwycięstwa...

Pobladał strasznie i padł na ręce otaczających.

— Doktora! — krzyknął generał donośnym głosem. Ożywiła się twarz konającego, machnął ręką i rzekł:

— Nie trzeba, generale... jam już gotów... szelma... dogodził mi tą lancą... Niech żyje nasza...

Oczy mgłą mu zasłży — skonał.

ZŁOTE ZIARNKA.

Kto chce prawdziwie być uszczęśliwionym. Więcej pocziwym ma być, niż uczonym.

—o—

Rozum i cnota, to dla człowieka
Broń silna, jako kły i pazury.
Z niemi on może walczyć bezpiecznie
Przeciw potworom wszelkiej natury.

—o—

Ci, co wzajemnie czegoś sobie zazdroszą, niech rozważą, że to jest dowodem, iż nie posiadają nic godnego zazdrości.

—o—

Szlachetnie jest i uczciwie stać przy przyjacielu, gdy jest w potrzebie; — ale jeszcze uczciwiej jest stać przy prawdzie, choćby się ta przeciw przyjacielowi obróciła.

Radę domowe.

Tępienie szczurów. Największą plagą naszych kurników, gołębników i t. d. są bezsprzecznie szczury. Brzydkie te zwierzęta — wszędzie się dostaną, szerząc zniszczenie wśród drobiu, gołębi i młodych królików.

Przed szczurami ochronić można stajenkę jedynie w ten sposób — jeżeli się ją wyłoży siatką drucianą, zapuszczając ją również przynajmniej na metr głęboko pod ziemię.

Jest to sposób niezawodny — ale dość kosztowny i trudu wymagający, zwłaszcza z zapuszczaniem siatki pod ziemię.

Różne istnieją trucie na szczury — do bardzo dobrych i wypróbowanych należy morska cebula (do nabycia w każdej drogueryi); sieczą się ją drobno i miesza z kukurydzianką itp. Dobrym sposobem jest podawanie szczurom gipsu lub wapna niegaszonego, sproszkowanego, zmieszanego z mąką najlepiej kukurydzianą — przyczem podaje się w osobnych miseczkach wodę do picia.

Szczury, najadłszy się mąki z wapnem, piją wiele wody — wapno zaczyna się gasić i zabija je, niszcząc im wnętrzności. Można truć szczury posypując przekrojoną marchew, selery lub pietruszkę arsenikiem.

Istnieją również liczne gotowe preparaty po drogueryach sprzedawane — ale z szumną reklamą, nie zawsze w parze idzie skutek.

Do najlepszych i najtańszych środków należy kwas węglowy berytu. Wielką zaletą tego preparatu jest to, że nie posiada

ani uderzającego zapachu, ani odrażającego smaku.

W małej ilości, używany przeciw myszom i szczurom — nie szkodzi ten środek ptactwu domowemu. Środek ten działa zwolna, ale pewnie i ma tę dobrą stronę, że szczury zdychają, po za swymi kryjówkami przez co ich padlina, nie zanieczyszcza powietrza.

Używa się kwasu węglowego barytu w ten sposób, że na cztery części mąki daje się jedną czwartą barytu, lub zacieria się mąką owsianą z jedną ósmą częścią barytu i wody, na ciasto. Wreszcie można posmarować barytem i chleb z masłem. Gdyby ten środek zaraz nie pomógł — zmienia się przynętę.

Bardzo dobrym środkiem jest strychnina, ale nie radzimy jej używać, bo jest niebezpieczną dla ludzi i zwierząt domowych, a szczury zatrute — zdychając w swych norach, zanieczyszczają powietrze.

Używają też arszeniku i fosforowych pipulek, ale obydwie te środki nie są tak dobre jak baryt.

Ażeby truciznę uczynić dostępną tylko dla szczurów — wycina się otwór w przewróconej dnem do góry, skrzynce — tak, by zaledwie szczur mógł się wsunąć do środka, i daje się trutkę.

Z pułapek mechanicznych godną uwagi jest następująca, bardzo prosta. Beczkę wypełnia się w trzech czwartych wodą i na wodę sypie plewy do samego wierzchu, na plewy zaś daje się wartwą otrąb. Na środku można umieścić jeszcze jaką przynętę (np. jajko umocowane na cienkich drutach, przeprowadzonych między brzegami beczki). Do beczki przystawiamy deskę, aby ułatwić szczurom dostanie się do zastawionej pułapki. Szczur, dostawszy się na warstwę plew, przerywa ją i wpada do wody.

Radę zdrowia.

Wpływ kawy arabskiej na ustrój ludzki. Kawa ta jest w ogóle, w małym

stopniu, trucizną, która wprowadzie nie zabija człowieka od razu ani w krótkim przeciągu czasu, ale jest dla całego ustroju jego szkodliwą nawet choć w niewielkiej ilości spożywana, bo w krew jego wprowadza cząstki trujące. Zwłaszcza używanie nadmierne a stałe, może z czasem doprowadzić ciało jego do zupełnego wyniszczenia. Jest ona wprowadzie mniej szkodliwa od alkoholu, ale więcej szkody przynosi niż herbata. Widzimy wprowadzie wiele osób pijących codziennie kawę, które mimo to utrzymują, iż są zdrowe, lecz u takich zauważymy też drżenie rąk, nienaturalną żywość, skłonność do rozdrażnienia lub roztargnienia.

Twierdzą oni, że gdyby dzień lub dwa nie pili kawy, czuliby się osłabieni i straciłoby chęć do jedła. Dzieje się z nimi to, co z nałogowym pijakiem, który jeśli nie podsyca się paru kieliszkami trunku, to myśli mu się zaćmiewa, już traci wesołość i ochotę; dopiero odzyskuje rzeżkość chwilową, gdy w gardło wleje tę podniecającą trutkę. Upodobanie w kawie jest więc podobnie nałogiem szkodliwym, choć nie tak poniżającym człowieka, jak alkohole, czyniące z niego nieraz obraz bydlęcia.

Kawa działa źle na nerwy człowieka, a że nerwy rozchodzą się po całym jego organizmie, różne więc niedomagania stopniowe są skutkiem codziennego używania kawy i właśnie przez to, iż przychodzą one pomału i nieznacznie, lubownicy kawy nawet nie przypuszczają, albo też przyznać nie chcą, że przyczyną tych chorobliwych przypadłości jest to stałe, codzienne używanie ulubionego napoju, którego trujące cząstki wżerają się powoli w jego krew i żyły.

Dokoń. nast.

Rozmaitości.

Nieludzka matka. Katarzyna Dymek, robotnica zamieszkała na Grzegórkach, chcąc by jej 6-letni synek nie wyrządził w izbie w czasie jej nieobecności szkód i nie rozbijał jej garnków, używała nie tyle cie-

kawego, ile nieludzkiego sposobu. Wychodząc rano na robotę związywała chłopcu ręce i nogi sznurkami, rzucała go w kąt izby i tak go zamykała. Tak się działo przez dłuższy czas. Niedawno temu rozpaczliwy krzyk chłopca zwrócił uwagę gospodyni domu, która dała znać natychmiast na inspekcji policyi. Przybyli funkcjonariusze policyjni otworzyli drzwi do mieszkania i uwolnili związanego chłopca, który był już całkiem wyczerpany i prawie nieprzytomny. Nieludzka matka odpowiadać będzie przed sądem za znęcanie się nad dzieckiem.

Zakażenie krwi. 9-letni syn Feliksa Bombki, pomocnika w drukarni Literackiej w Krakowie podczas chłopięcych igraszek skoczył do dołu i zranił się patykiem pod kolanem. Uważał to jednak za rzecz tak błahą, że początkowo nie powiedział o tem wcale rodzicom. Dopiero po dwóch dniach gdy zaczął mu się formować wrzód, opowiedział swój wypadek, ratunek jednak, mimo zabiegów lekarskich, okazał się spóźniony i chłopiec, jedynak, zmarł na zakażenie krwi.

Włamanie i świętokradztwo. W nocy z 10 na 11, w czasie między 11 przed, a 3 po północy, nieznani złoczyńcy wtargnęli do kościołka rzymsko-katolickiego, w odległych o 3 klm. od Przemyśla, Prałkowcach. Po nieudanej próbie wylamania drzwi kościołka, wdarli się, wylamując drzwi do położonych przy kościele grobów rodziny Drużbackich, właścicieli Prałkowiec. Skoro i tamteży do kościoła nie udało im się dostać, wybrali ostatecznie drogę przez okno. Splądrowali kościół, zabrali, co było cenniejszego, między innemi puszkę, stojącą na ołtarzu, z której poprzednio wyrzucili i podeptali dwie konsekrowane hostye. Następnie usiłowali włamać się do położonego obok kościołka mieszkania siostry Słuzebniczki, ale spłoszeni, rzucili się do ucieczki, porzucając po drodze najpierw brązową podstawę puszki, a zawierając tylko nakrywę złotą wartości 300 koron, oraz zostawiając w odległości 1 klm. od miejsca czynu po drodze wiodącej do Przemyśla, drag żelazny służący im do włamania.

Wrażenie, jakie zbrodnia wśród ludność miejscowej wywołała, jest olbrzymie i przynębiające.

Miłość ojczyzny przyczyną samobójstwa. — Pewna 18-letnia Turczynka Tatwa Romiko, mieszkająca w Petersburgu od pewnego czasu, silnie została wzburzona pierwszemi wiadomościami o wybuchu wojny włosko-tureckiej i żądała koniecznie, by jej pozwolono wrócić do domu. Zanim jednak zdołała zebrać potrzebną do podróży sumę pieniędzy, dowiedziała się o zabranii Tripolisu przez Włochów. Wiadomość ta poruszyła ją do głębi tak, że w końcu nie mogła przeżyć klęski swej ojczyzny. Oświadczywszy to znajomym, rzuciła się z okna swego mieszkania, położonego na piątym piętrze, na bruk ulicy. Znalezione ją konającą i odniesiono do szpitala, gdzie niebawem skonała, biadając do ostatniej chwili nad nieszczęściem ojczyzny.

W sądzie gminnym.

— Więc z jakiej przyczyny, Janie, pobiliście tak fatalnie Bartłomieja?

— Przyczyny nie było nijakiej jeno tak po somsiedzku.

— W twoje ręce, kachany panie Bonifacy!

— Chyba że w ręce, drogi przyjacielu, bo w gardło już się nie zmieści.

Rozwiązanie zagadki

z nru. 41 „Niewiasty“

„Brak“ — „Karb“

odgadł Ludwik Sojka z Prądnika czerwonego.

Z a g a d k a.

Kto z „z“ mnie kocha, niezwykłym ten [torem

Żyje i dąży do zguby z uporem

Kiedy z „u“ wstąpię w rodzinny dom jego, Staję się przykrym ciężarem dla ni-go;

A z „na“ gdy zyskać nie zechce przez [pracę,

Chwile rozkoszy mu nędzą odplacę.

OGŁOSZENIA.

Cena ogłoszeń: Drobny wiersz dwułamowy 30 halerzy. Cała strona 30 koron, pół strony 15 koron, 1/4, 8 kor. Dodatki do gazety za 100 egz. 2 korony. Roczny inzerentom znaczny rabat. Za ogłoszenia redakcja, ani administracja pisma nie odpowiada, t. j. umieszczając ogłoszenia kupców przemysłowców, a zwłaszcza pozakrajowych, nie może wiedzieć ani poręczyć za dobroć towaru i rzetelność ogłaszającego.



Na raty



najnowszej konstrukcji, ulepszone Singera maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna znana z rzetelności firma:

R. PAWŁOWSKI

w Krakowie, Rynek 18.

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobk., Związku urzędników państw. i Centrali zakupu dla oficerów i urzędników.

— Cenniki z historią maszyn darmo i opłatnie. —

Uwaga: C. i k. austro-węg. konsulat stwierdził, że firma Singera C-o wyrabia swoje „oryginalne” maszyny w Wittenbergu, pruskiej prowincji Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe posiada w Hamburgu. Jestto więc firma niemiecka, którą „Straż polska” zaliczyła do bojkotu.

Biuro podróży „Meteor“

Wiedeń, I. Kärntnerring 15.

== Adres telegraficzny: „Irpak“ Wien. ==

Kto wygodnie i tanio chce jechać do Kanady lub Ameryki, niechaj się zwróci z pełnem zaufaniem do biura podróży „METEOR“ we Wiedniu. Na wszelkie zapytania odpowiada Biuro odwrotną pocztą i franko.

Wydawca i Redaktor naczelny Jan Zamorski, redaktor odpowiedzialny Józef Swakoń.
Drukarnia p. f. K. Studenckiego wł. Spółki w Białej.